

81 25 - 04 - 94
Nr z dn.

Tydzień Starego Teatru

Krakowska Wenecja w Warszawie

Na zakończenie swego Tygodnia w stolicy Stary Teatr z Krakowa pokazał „Venezię, Venezię” Carla Goldoniego w reżyserii zdomowionego w Polsce od lat Włocha, Giovanniego Pampiglione. Po spektaklu Szekspira i Czechowa to pełne wdzięku przedstawienie, przygotowane dla uczczenia 200-lecia śmierci Goldoniego, dopełnia obrazu wspaniałych możliwości i klasy pierwszej polskiej sceny.

„Venezia, Venezia” jest zmienionym tytułem „Bliźniaków weneckich”, jednej z najlepszych sztuk mistrza i odnowiciela włoskiej komedii, który tak wiele zawdzięczał rodzinemu miastu. To właśnie Wenecja jest ojczyzną ludowego teatru dell'arte, którego tradycje Goldoni twórczo przetwarzał, a reżyser Pampiglioni, również Weneccjanin, od lat kultywuje z miłością na polskich (i nie tylko) scenach.

Za sprawą scenografa — Kazimierza Wiśniaka i twórcy kostiumów — Jana Polewki, przed oczami współczesnych widzów materializuje się to, co mogła oglądać XVII-wieczna publiczność na Placu św. Marka. Dekoracja jest skromna — kulisy w kształcie pudeł po obu stronach sceny i duże płótno w tle wyobrażają miejski pejzaż, w którym wyraziste rysują się charakterystyczne sylwetki postaci komedii dell'arte — sprytnego Doktora, kochliwego i przebiegłego starucha — Pantalona, służących — Arlekina i Brighelli, wyszczekanej pokojówki — Columbiny.

Na tym przedstawieniu odnosi się momentami wrażenie, jak byśmy oglądali powiększone do rozmiarów sceny stare sztychy. Obraz jednak ożywa i rozpoczyna się akcja, pełna zabawnych intryg i nieporozumień, miłosnych nieśnasek, a przede wszystkim żywiołowego



Leszek Zduń jako Arlekin w spektaklu „Venezia, Venezia”.

humoru. Dla współczesnego widza, szczególnie w Polsce, gdzie nie ma przecież tradycji dell'arte, ogromną atrakcją jest oglądać aktorów grających w maskach. Noszą je w tym spektaklu Doktor Ballanzoni (Stefan Szramel), zdradziecki Pancrazio (Jerzy Świech) Arlekin (Leszek Zduń, jeszcze student PWST), Brighela (Rafał Jędrzejczak) oraz komendant straży miejskiej Bargello (Maciej Luśnia). Pozbawieni tak podstawowego środka scenicznego wyrazu, jakim jest twarz, grają znakomicie, posługując się wyłącznie ruchem, gestem i głosem — bez szarży, z ogromnym wdziękiem i humorem. Obok nich bohaterami tego weneckiego wieczoru w polskim teatrze są również ich koledzy bez masek, a na pierwszym miejscu trzeba tu wymienić: Szymona Kuśmidra w morderczej — bo podwójnej — roli bliźniaków, przyglupiego mazgaja, Zanetta i pełnego animuszu zawiadziaki — Tonina.

„Venezia, Venezia” to ostatni — na razie — prezent Starego Teatru z Krakowa dla warszawskiej publiczności. Warto podkreślić, że

wdzięczność za niezapomniane przeżycia teatromani stolicy winni są także warszawskiemu Teatrowi Dramatycznemu, na którego zaproszenie przybyli do nas goście spod Wawelu. Dyrekcja Dramatycznego przymierza się do zaproszenia Teatru Nowego z Poznania — oby te zamiary się spełniły.

IRENA MAŚLIŃSKA